

WSPÓLNA PRACA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ.

PRENUMERATA:
Z przesyłką pocztową i od-
noszeniem do domu kwartal-
nie 3 zł.

Nr pojedynczy 50 gr.
Prenumeratę przyjmują wszyst-
kie księgarnie w Łomży.

Wychodzi dwa razy na miesiąc

Redakcja i Administracja:
Łomża, Dworna 2.
Konto czekowe P. K. O. 62950.

OGŁOSZENIA:

$\frac{1}{4}$ str. 60 zł. $\frac{1}{2}$ str. 30 zł.
 $\frac{1}{4}$ str. 15 zł. $\frac{1}{8}$ str. 8 zł.
 $\frac{1}{16}$ str. 5 zł.
Drobne 20 gr. za wyraz.

Wybory do Rady Miejskiej w Łomży.

Jesteśmy w przededniu uzupełniających wyborów do Rady Miejskiej. Sprawą tą nie zajmowaliśmy się, gdyż jest to twór sztuczny, poroniony. Urodził się w głowach naszych „ojców miasta“, którzy, w obawie przed za-
lewem rady miejskiej przez socjalistów, nie dopuścili do wyborów całej rady i całej ludności. Wyborom ulegnie 8-miu radnych na miejsce tych, którzy poumierali, lub wystąpili. Pozostaje w radzie 16 radnych, którzy, w ciągu siedmioletniego swego urzędowania, zdali egzamin... niedołęstwa. Oczywiście, przewodzić będą oni nadal, jako większość, a więc niema żadnych widoków na jakiegokolwiek zmiany w gospodarce miejskiej.

Najbardziej oburza ogół miesz-
kańców, że w wyborach weźmie udział tylko garstka obywateli, która figuruje w listach wyborczych z 1919 roku. Wprawdzie Główny Komitet Wyborczy chciał rozszerzyć te ramy, przez dopuszczenie do wyborów tych obywateli, którzy w 1919 roku byli nieobecni z powodu przymusowego wyjazdu (powołanie do wojska, ewakuacja, emigracja w celach zarobkowych i t. p.),

ale sprzeciwili się temu komitety obwo-
dowe, pod przewodnictwem p. p. Śmi-
gielskiego, Ryntflejsza, Kordaszewskie-
go, Trzczińskiego i Wyrzykowskiego,
odrzucając masowo zgłaszane reklama-
cje. A więc ci, co poszli z dobrej
woli czy pod przymusem bronić Ojczy-
zny, stracili, w danym wypadku, prawa
obywatelskie!

Jeżeli chodzi o dotychczasową
Radę i Magistrat, to w skład ich
wchodzi: 15 konserwatystów, 3 rady-
kałów i 2 centrowców, w tej liczbie
9 właściciele nieruchomości. W tej
samej proporcji wejdą i nowi radni,
czyli, że przytłaczająca przewaga bę-
dzie po stronie prawicy.

Prawica chrześcijańska i żydowska,
zdając sobie sprawę, że forsowane
przez nią wybory, przy pomocy ule-
gającego jej wpływom prezydenta mia-
sta (od niego zależało wyznaczenie
wyborów), są źle w mieście widziane
i, wywołują słuszne rozgoryczenie,
chciała uniknąć tego za pomocą wy-
stawienia jednej listy, co wykluczałoby
potrzebę głosowania. Zaproponowano
lewicy chrześcijańskiej i żydowskiej
po jednym mandacie. Propozycja zo-
stała odrzucona ze względów zasadni-
czych i do wyborów idą z własnymi
listami — Polska Partja Socjalistyczna
i Bund.

Prawdziwie.

Przykre przypomnienie.

Anonimowy współpracownik „Życia
i Pracy“, z bezpiecznego ukrycia, zaata-
kował „Wspólną Pracę“ z okazji
XVII-lecia, czerpiąc natchnienie do walki
z jej własnej przeszłości.

Z konieczności musieliśmy zajrzeć
do naszego archiwum i, ku własnemu
zdumieniu, znaleźliśmy w przedwojennym
wydaniu „Wspólnej Pracy“ nie przebra-
ną skarbnięc materiału, skierowanego
przeciwko tym, którzy, poza egoizmem
własnym, nie widzą, którzy do poświę-
conego celu zmierzają rozmaitemi dro-
gami, którzy lubią grzebać się, ale tylko
w cudzych samieniach.

Aby twierdzenia powyższe nie były
gotostowne, postanowiliśmy przedruko-
wać artykuł, zamieszczony przed 15-ta
laty (Nr 20 z dnia 17 Maja 1911 r.). Myśli,
w nim zawarte, nie straciły na swej
świeżości, a są o tyle cenne, że pocho-
dzą z bezpośredniego źródła.

Tytuł artykułu „Wiadomościom Co-
dziennym“ (dzisiejsza Gazeta Poranna
i Warszawska), a treść następująca:

Trudnoby dociec odrazu, co właściwie
najbardziej dotknęło „W. C.“ w piśmieku
„Młodzi idą? Czy ta rzutkość młodzieńca,
rozpatrująca się bacznie w położeniu, wyszuku-
jąca przyczyn i skutków, sprawców i spraw,
pragnąca odróżnić dobro od zła, ziarna od
plew? Czy ta śmiałość, dopatrująca się praw-
dziwych powodów i ogromu zła? Czy ta odwaga,
niezmiernie jeszcze nie przytłumiona (mimo batog!)
— karcąca bez litości sprawców złego, buntująca
się przeciw uprawnionemu, zaśniedziałemu
„porządkowi“? Czy wreszcie to, że ten artykuł
nie od „uprzywilejowanej“ młodzieży — ale od
prostaczków pochodzi. Tamtym wolno wszystko
— ale wara tym! „Quod licet jovi non lice,

bovi". Tamtym wolno wymyślać i karcić, tym wolno tylko milczeć i słuchać! Że to nasz pokorny ludek, nasz potulny, zahukany chłopek dobywa z piersi okrzyku zgrozy, wyrazów boleści pragnie zaradzić złemu — „to bunt! to nóż! to krew! to rok 1846!” — wołają „W. C.”.

Zdaje się że to ostatnie najdotkliwiej je zabolalo! Cóż one zdrowiem duszy nazywają? Czy potulne milczenie i gnucie bez końca, po dawnemu? Tylko Skardze lub Staszycowi i to nie zawsze (czytam jego „ostatnie przestrogi dla Polski”), i kilku innym wybrańcom wolno było uznać się, uskarżyć! Im tylko wolno wskazywać i wytykać błędy, winy i przyczyny złego — bez względu na stanowisko błądzących! (czy to Królów, czy Papieży, czy Biskupów, czy innych dostojników). Uświadomionemu zaś chłopowi, o zdrowem i młodem sercu, nie zatrutem jeszcze jadłem wódki i zepsucia, nie wolno występować przeciw staremu porządkowi, raczej „bezządowi”, nie wolno mu wskazywać na złe, na chwasty, rosnące między nami, a tembardziej nie wolno mu robić cokolwiek w celu usumienia i wykorzenia złego. Czy dlatego, że nie są jego „kieszenie, pełne i ciała (żołądki) pełne”? Głodnym wynędzniałym, biedakom — nie wolno podnosić głosu na możnych, władnych posiadaczy dwóch bogów: złota i utoczonego brzucha „Deus quorum venter”. Te wykrzykniki żalu i zgrozy — to, podług „Wiad. Codziennych”, „bij! zabij! morduj!” Te wskazowania palcem na winowajców — „to bron! to nóż!”

A no przyjrzyjmy się bliżej po czyjej stronie słuszność, kto kogo bardziej bezceści. Po stronie „Młodych” ani jednej obelgi — choć to chłopci do przekleństw przywykli. A po stronie „W. C.” cały stek wyzwick ohydnych. Mimo uznania, jakie nieklamane czulem dla „W. C.”, muszę wystąpić stanowczo i nieublaganie w obronie tych małuczkiach a dzielnych wieśniaków. Autor „W. C.”, pewno gdy pisał, przestał na chwilę myśleć. Przysłuchajmy się tylko tym rzekomym „biuźmerstwom” tej „zaraniarskiej”, „rozhuwanej”, „nieujezdzonej” młodzieży!

„Hej ziemio ty Polsko! Nieczuła, zimna ziemio! tyle ty potu, tyle łez się napłasi! Tyle kropel krwi z rąk i z nóg porzniętych sierpami, pokłótych cierniem na cię spadło!” — Czyż znajdzie się kto, co mi zaprzeczy, że tak mi było i nie jest? Tu muszę przytoczyć słowa Chrystusa do faryzeuszów, chcących ukamienować jawno grzesznicę: „kto z was jest bez grzechu — mech pierwszy rzuci na nią kamieniem” (quis vestrum est sine peccato). — O! Ale zaiste faryzeusze stokroć lepszego byli serca, poczuli się do winy i żaden z nich nie uderzył w grzesznicę! Tu zaś najwinniejsi, — pierwsi najpocho, niej ciskają głazy, pioruny i kłatwy — w najwinniejszych!

Wszak chłop nasz cóż miał przez całe istnienie, zwłaszcza niezależne, Polskę? Wyjąwszy krótkotrwały okres Dobrego, Wielkiego

Króla Chłopców, niektórych poczeiwszych, szlachetniejszych dziedziców i kilku magnatów znacznych — cóż ten biedny lud miał? Wszak ludzi godnych, o sercu rwącym się do poświęceń, do pracy ciężkiej dla dobra ojczyzny — usuwano, goniono, jedynie dlatego, iż nie byli szlachcą — bene nati (przypomnijmy Siaszica) Może za te wszystkie tyłowiekowe cierpienia i poniewierkę, za te długie, ciche dzieje bólów i ciężkiej swej doli — chcielibyście pochwał, uwielbień na cześć choćby tej Polskiej ziemi nieszczęsnej! A może pochlebstw na cześć magnatów, gminowładców i plebanów? Słusznie się wyrwa z tej biednej zbolalej piersi chłopskiej: „Hej ziemio ty Polsko! meczuła ziemio! zimna!” Bo uderźmy się w piersi i powiedzmy szczerze, czy taki stan rzeczy nie może wywołać rozgoryczenia w sercu biednego chłopca lub robotnika, czy nie poruszy nawet szlachetniejszej duszy magnackiej (Andrzej Zamojski).

„Hej ziemio ty Polsko! ty tyle wydajesz, że dzieci twoje wyżywić się nie mogą”. (Prusy są bardziej zaludnione, a mniej żyzne i to prawie w stosunku 50 do 100). Czyż i to może nie święta prawda! Czyż sami nie narzekacie, panowie, na tysiące obiezysasów i obiezyswiatów? A kto temu winien? Czyż wielu znalazło się z pośród magnatów naszych, coby choć część swoich odziedziczonych milionowych fortun poświęciło Matee ziemi naszej, aby ulżyć temuż ludowi, aby nie szedł na obczyznę, na żebrzy, na poniewierkę, na pośmiewisko, na zepsucie!?

Cała działalność społeczna, naszych „jaśnie panów” najczęściej polega na tym, że wydobywają wszystkie soki z siemi rodzimnej, po tatarsku ją plądrują i te skarby wywożą z kraju — daleko, na stolik zielony, na ruletę, na lafiryndy zagraniczne — do Monte-Carlo, po Paryżach, Berlinach, Wiedniach, Riwierach.

A co stamtąd przywożą? „Saksy” przynajmniej choć cośkolwiek grosza uciulając z pracy. A tamci? przywożą zgniliznę, bony, prusaków guwernerów — i rozpadające się od zepsucia kości.

Grozą przejmująca prawda! ale prawda! Zarzuty okropne, olbrzymie! ale prawdziwe! I temi kośćmi (Sułkowski — Rydzyna i tyłu, tyłu innych) użyźniają tą biedną Polską ziemię! A genjusze nasi dotąd poniewierają się het, het na obczyźnie! (Słowacki, Chopin).

Czyż któremu z nich przyszło na myśl, zamiast do Monte-Carlo i różnych badań, pójść między lud ze spuścizną, ociekłą świętą krwią mateczną, i dopomódz mu? Oni, spokrewnieni z cesarzami, cóż mają wspólnego z wami, kmiecie, chyba tylko nazwę Polaków! Nawet chleba przez was wyoranego nie jedzą! Telegramami was poganiają, byście ze zboża wyciskali złoto i stali co rychlej — tam na Riwierę, do Monte Carlo, do Paryża! Któryż z nich — pokażcie mi przy blasku błyskawicy, co orze niebo nasze polskie, — postarał się aby ci

obiezysasi pracę na własnym zagonie znaleźli, we własnym kraju! Żeby kmieć mógł sobie zdobyć krwią i potem kawalek ziemi i chleba suchego kąsek? Czy wielu z naszych polskich ziemian, nie mówię już o obcych nam fabrykantach, nawiedziła błoga myśl odkładania jakiegoś funduszu żelaznego na zabezpieczenie starości robotników folwarcznych?

I na czyją cześć pochwały, pochlebstwa ma ślać lud nasz, ten chłopek ubogi? Chyba zanucić: „O cześć Wam panowie, książęta, magnaci za naszą niewolę”...

Nie! Kochane „Wiadomości Codzienne!” Jeżeli nie cofniecie tych potwornych obelg, tych oszczerstw, tych zlorzeczeń, jeżeli ich nie odwołacie publicznie, jak publicznie były wygłoszone, wyrzucam Was z serca mego, z piersi mojej, z myśli moich i z domu mego — mimo wszystkie Wasze zasługi, mimo całą sympatję jaką miałem dla Was!

Bo jak tu rzucać kamieniem potępienia w biednych, a przecież najzasłużeńszych kmiotków, którzy z dziada pradziada siedzą na tej ziemi polskiej, orzą ją, uprawiają, nie trwonią jej bogactw przy zielonych stolikach lub na odpustach. (Tu trzeba przypomnieć wiekopomną odezwę adm. Sandomierskiego ks. Ryksa o granii w karty... „a primis vesperis”). Chłop nasz jeżeli trwoni ciężko zapracowany grosz, to chyba na gorzałę w karczmach, podtrzymywanych przez J. Oświeconych szynkarzy (Galicja); nie porzucą jednak ziemi, nie bawi się z wrogami gdzieś za dziesiątą granicą.

I nie w chłopskie chyba, lecz we własne piersi kamieniem skruchy i mocnego postanowienia poprawy — uderzmy. Wszyscy — bośmy winni — jedni mniej drudzy więcej — wszyscy! A więc i my najwplywowsi, i wy najbogatsi, spadkobiercy największych działów biednej matki ziemi polskiej, — uderzmy się w piersi, bośmy najwięcej zawinili. Mysmy tyle przetrwonili! mysmy najmarnotrawniejsi synowie! Przeczytajmy ze skruchą polskiego serca tę całą krwawą litanję chłopca! Dbajmy o posłuszny nam lud! Budujmy szkoły, zakładajmy ochronki, scalajmy rozkawałkowaną ziemię naszą, zamiast wycierać kąty po za granicami kraju.

A więc i my, głosiciele Ewangelji! My, Biskupi, Arcybiskupi, Prałaci, całe duchowieństwo polskie! Jeżeli zbyt dumni jesteśmy, aby się wobec ludu przyznać do win naszych, jeżeli się wstydzimy wyznać grzechy nasze, to przynajmniej, jako owi poczeiwi faryzeusze, odejdźmy pociechu, ze spuszczeniem czołem i oczyma, — tyle win mamy kazdy, wobec tej ziemi naszej polskiej, wobec tej mowy polskiej, wobec tych kmiotków naszych polskich!...

Chcielibyśmy aby nie śmiano dotykać naszych bolączek, aby nie wytykano naszych słabości, abyśmy byli w poszanowaniu, — gdy siejemy zgorzenie, zgniliznę. Bądźmy wzorami bez skazy, bądźmy nie karjerowiczami, ale

Aniołami w ludzkiej postaci, bądźmy świecznikami, lux mundi et salterve!

Cheśmy aby nie oddawano pod pręgierz czynów naszych, aby lud poddawał się bez szemrania kierownictwu naszemu — nie dajmy powodu do zohydzenia Wiary św. (że nią się maskujemy!). A więc przedewszystkiem my, katolicy, przestańmy miotać jadem nienawiści na zbłąkałych braci naszych Marjawitów, których samišmy popchnęli na tę drogę. Wszak niedawno, bo przed 1905 r., byli to zaeni, należący do najwzorowszych, ludzie! A temu, że opuścili nas w imię nasz własny nietakt — brak enót Chrystusowych — łagodności i dobroci. Wszak oni bracia nasi! A Chrystus dobrocią i słodyczą przyciagać nakazywał. Przynajmniej zostawmy ich na uboczu — w spokoju, kiedy nas znać nie chcą!

Przestańmy sami się kłócić, dolki i zasadzki pod sobą kopać w pogoni za karierą, za intratą, o każdy lepszy kasek, lepsze probostwo! Przestańmy się wygryzać jak psy i nierogate — od koryta!

Poznałem na jednej z wszechnic europejskich pewnego zacnego Włocha — księdza uczonego o trzech wawrzynach doktorskich, którego zdaniem było: „Gdyby Kościół Boży nie posiadał całego zastępu księży karierowiczów, bez powołania, cały świat byłby się dawno nawrócił i stał przy nim wieki, ku czemu wystarczyłoby 2, 3 księży na całą Polskę, 2, 3 na całe Włochy i t. d., ale takich według serca Bożego“.

A więc cała ta liczna rzesza nie tylko że nie buduje, ale niweczy nawet wspaniałe skutki gorliwszych. Nie chcąc być jasnością świata, a chcąc nie podlegać sądowi współobywateli (owieczek), odsyłamy ich po karę — sąd na niebie — do Pana Boga, na sąd ostateczny, zamiast tu za życia uregulować nasze rachunki! Nie dziwnego, że lud myśli, że my sami nie wierzymy w to, co głosimy! Że maskę przywdziewamy i śmiejemy się do siebie, jak ongi wróżbici poganscy, co na stronie szepłali do się: „widzisz jak się dają okpiwać, jacy oni łatwowierni, jak barany i owieczki!“

Tak być dalej nie może, nie powinno! Owszem ja, ksiądz, rzucam Wam rękawicę i twierdzę, że dzisiejszy prawie każdy ksiądz, to, z małymi wyjątkami, mniejszy lub większy karierowicz, to niemal ów wróżbita! Kto bez winy, niech ciska kamienie i pioruny w ten lud i we mnie! I lud ma się garnąć do nas? Ma nie narzekać: „Hej ziemio, ty polska! nie czuła, zimna“!...

Skoro więc wielu wśród nas winowajców, powinniśmy inaczej obchodzić się z ludem, bardziej według serca Bożego! Wychowujmy kleryków na Sługi Boże, a nie na kapłanów złotego cielea.

Jako Polacy łączmy te członki rozewartowane ziemi naszej, skupiajmy i jednoczmy wszystkie serca polskie! Niedajmy ich na pa-

stwę wrogom naszym! Ale zato sami musimy wstąpić na drogę postępu, bo lud — przepowiadam — odwróci się od nas, jak we Francji, Hiszpanji, Portugalji! Nie róbnmy stronnictw katolickich — bo tem samem się wydzielimy! Kapłan każdy, winien być z duszy Polakiem, wtedy i lud Polski będzie prawdziwie katolickim! Inaczej i nad Kościołem Polskim napisano: „Mane tekel fares“. To się niedługo sprawdzi, jeżeli duchowieństwo nie nawróci się na polskość!

Przyglądałem się bacznie ludziom. W życiu, w ostatnich zwłaszcza latach, 2 czy 3 prawdziwych katolików poznałem — a reszta, to dla zwyczaju. A i tych coraz mniej, nawet już i ci gorętsi obojętnieją. Z żywymi naprzód iść! zerwać zaskorupiałe przesady! Nie bądźmy ostoją ciemnoty, źródłem bezrządu i nierządu!

„Przed narodem nieśmy oświaty kaganiec

„A gdy zajdzie potrzeba idźmy po kolei,

„Jako kamienie przez Boga rzucone na szaniec“.

Jako teolog, znam wszystkie wasze i swoje występki! Karzę Wasze, strofuję swoje winy! „Czy my za tę nędzę, za tę ciemnotę, za tę niemoralność, pijaństwo, karcmarstwo, zbytki, rozpustę, dzikość, peimę znieprawienia dusz — nie zdamy rachunku przed Sądem Przedwiecznego?“. Precz więc z obłudą, precz z wykrętami, precz z pochlebstwem obmierzłem — uderzmy się w pierś cicho ale serdecznie! Tyle bo już lat grzechów naszych. Czas na pokutę — czas na poprawę, — a Bóg nam przebaczy i da lepsze jutro! Zapanuje pokój na ziemi!

Jeżeli bowiem lud nasz już niedowierza nam, co światłem wiary być powinniśmy, jeżeli w każdym z nas widzi ukrytego „Macocha“ i zarzuca nam samym „niewiarę“, to już bardzo źle! Ryba od głowy cuchnie! Naprawa więc i reorganizacja w tymże porządku nastąpić powinna.

Ale ludu Polski i ty nie jesteś bez winy! Widzimy żeś w ciężkiej swej dole, wśród znojów i poniewierki, w mniejszych chwil nie użył na nauczanie się czegoś, żeś się nie starał podźwignąć z nędzy umysłowej i gospodarczej. Żeś zbyt często zalewał robaka gorzałką — najgorszą z trucizn, zatracając stopniowo i godność ludzką i miłość bliźniego.

A przecież wiesz, że miłość bliźniego od miłości własnej się zaczyna. Klóz o ciebie dbać będzie, gdy ty o sobie ani pomyślisz nawet!

Wolisz na każdym kroku popierać obcych niż swoich, to też płacą ci za to oszustwem, wyzyskiem, wyrugowaniem cię z twej ziemi, — niszczeniem ciebie do ostatka.

Wiedz, że twoim przyjacielem prawdziwym tylko dobry Polak być może! Nie wrogami więc bądźmy sobie ale zgodnie i karne — dźwigajmy się z nędzy, w jakiej od wieków żyjemy!

Dr. Św. Teologii, Ksiądz „Dziecię Łomży“.

Z życia powiatu Kolneńskiego.

Po znanych czytelnikom zajęsiach w pow. Kolneńskim, zakończonych „marszem“ Kurpiów na Kolno, o których pisała nawet prasa zagraniczna, obecnie wszystko aciechło i życie toczy się normalnie. Powszechną uwagę zwraca na siebie tatejszy „parlament“ (sejmik), który wykazuje dużą żywotność: wszystko co obchodzi ludność miejscową znajduje odbicie na posiedzeniach sejmika.

Upřednio ludność, gnębiona nadmiernymi podatkami samorządowemi, domagała się skasowania samorządu — obecnie o tym niema mowy. Przyczynił się do tego w znacznej mierze obecny starosta p. H. Bieńkiewicz, który potrafił się wznieść ponad poziom zwykłego biurokratyzmu. Może nawet dziwnym będzie się wydawać, że ten, który właśnie ściąga te znieprawione podatki i masi z racji swego urzędu stać na straży poszanowania prawa i porządku, cieszy się największym zaufaniem ludności. Do niego idą Kurpie ze swemi krzywdami po wymiar sprawiedliwości i ojcowskie rady. Stara się on wglądać we wszystko, jest obecny na każdym zebraniu gminnym, tłumaczy ludziom i nieraz zażegna całą awanturę, jak z odpadami leśnemi

Cały powiat kolneński zamieszkuje ludność matorolna biedna. Niema nawet większych majątków, któreby można było rozparcelować. Sejmik więc wysłał delegację na Kresy Wschodnie dla zbadania na miejscu, czy nie dałoby się część bezrolnych tam umieścić. Delegacja w osobach Pielocha, Nataralisty, Kalisia i innych zwiedziła kilka majątków w pow. Sionimskim woj. Nowogródzkiego, przy czem znalazła, że gleba jest niearodzajna, piaszczysta, porośnięta mechem i wrzosem, a warunki gospodarze, ze względu na brak łąk, drzewa badalcowego i gliny, są b. trudne.

Co do prac komasacyjnych, te dzięki interwencji sejmika, posuwają się naprzód. Sejmik, widząc, że p. Komisarz Ziemi ma niewystarczającą pomoc kancelaryjną co go zmasza do zajmowania się osobście pracą biurową i krępałe wyjazdy, związane ze sealaniem grantów, uchwałił opłacać z funduszów dyspozycyjnych Wydziału Powiatowego jednego pracownika dla kancelarji komisarza ziemskiego.

Nie mniej ważną uchwałą sejmika jest domaganie się od państwa regalacji arterji wodnych na Kurpiach, co umożliwiłoby przeprowadzenie meljoracji zabagnionych łąk. Z wnioskiem takim wystąpił członek sejmika p. Piotr Szymczyk

na posiedzeniu w dniu 30 Października 1925 roku. Wniosek ten, zawierający wiele ciekawych szczegółów, przytaczam w całości.

„Rzeka Szkwa, biorąca swój początek w Prusach Wschodnich, gdzie jest już od dłuższego czasu uregulowana, w obrębie powiatu Kolneńskiego i sąsiedniego Ostrołęckiego na całej swej długości, około 48 km. płynie dzikim korytem, zabagniając ogromne połacie przybrzeżnych łąk, a tem samem utrudniając ludności zbiór siana lub wręcz uniemożliwiając go. Wobec małych spadków, dochodzących przy średniej niskiej wodzie miejscami do zera, wskutek zarosnięcia koryta wodorostami i potworzenia się z biegiem czasu zamuleń i rumowisk w samym korycie słabo ściekająca woda rzeki Szkwę stale zalewa okoliczne łąki, tworząc gdzie niedługo całe obszary stojących i gnijących wód, a miejscami naprzykład na odzinku wsi Dudy Puszczańskie gminy Lyse — rzeka powyższa zatraciła wogóle swój charakter, zamieniając się w trzęsawisko, absolutnie niedostępne na powierzchni około 1000 mrg.

„Dolina rzeki Szkwę, o powierzchni mniej więcej 5000 ha, przedstawia sobą przeważnie łąki kośne, odgrywające w życiu ludności ogromne pierwszorzędne znaczenie jako źródło paszy dla bydła, a tem samem dla zdobycia nawozu naturalnego dla urzyczenia mało urodzajnej gleby.

„Zważywszy, że: 1) władze zaborcze rosyjskie, wchodząc w ciężkie położenie biednej ludności Puszczy Kurpiowskiej, na wniosek b. członka Dumy Rosyjskiej a obecnie Prezesa Ministrów pana Władysława Grabskiego, zdecydowały kosztem państwa przeprowadzić regulację dopływów Narwi i że już w latach 1910—1914 były prowadzone studia i wygotowane odnośne projekty meljoracyjne; 2) że podstawą dobrobytu poszczególnych obywateli, a tem samem i państwa jest wyzyskanie umiejętne i racjonalne ich bogactw naturalnych, jakie przedstawiają dla tutejszej ludności, osiadłej w dorzeczach rzek, przede wszystkim dobre łąki, możność eksploatawania złóż torfowych i samych rzek, jako arterji komunikacyjnych; 3) że ludność rolnicza Puszczy Kurpiowskiej z braku jako tako rozwiniętego handlu i przemysłu, pozbawiona jest możności pobocznego zarobkowania i jedynie w rolnictwie musi szukać źródła swej egzystencji; 4) że grunta gospodarzy Puszczy Kurpiowskiej, przeważnie piachy, biedne w mineralne składniki, wymagają silnego i dobrego unawożenia, przezco gospodarze zmuszeni są trzymać znacznie większą ilość bydła, aniżeli to praktykuje się w gospodarstwach o wyższej kulturze gleby; 5) że nasze łąki, przez bardzo wysoki stopień ich wilgotności, nie są przystosowane do racjonalnego sprzętu siana w dobrym gatunku, częstokroć wręcz nawet uniemożliwiają sam sprzęt; 6) że całe połacie ziemi przylegające do naszej granicy w Prusach Wschodnich, będące w analogicznych warunkach geologicznych, topograficznych i klimatycznych, po dokonaniu regulacji rzek i meljoracji poszczególnych parcel, znajdują się dziś w bardzo wysokiej kulturze, jak np. w miejscowości „Kolonja Wądołek“, tuż przy samej naszej granicy państwowej, gdzie widać należycie uprawione łąki o słodkich trawach i ogrody warzywne, wówczas, gdy po naszej stronie dolina tej samej rzeczki Wądołek, w pobliżu wsi Łacha, przedstawia niedostępne, nawet w suche lato, trzęsawisko, zamieszkałe jedynie przez stadactwa wodnego; 7) że instytucja Spółek Wodnych dla przeprowadzenia meljoracji łąk w Puszczy Kurpiowskiej jest przedwczesna do chwili przeprowadzenia arterji wodnych do przepływu zbywających wód, proszę Sejmik o uchwalenie następującego wniosku:

„1) Zwrócić się do czynników miarodajnych, przede wszystkim do Pana Wojewody, z gorącą i usil-

ną prośbą o poczynienie starań celem przeprowadzenia kosztem skarbu państwa regulacji rzek i kanałów w powiecie Kolneńskim, w pierwszej zaś mierze rzeki Szkwę i sąsiednich rzek, wyciekających z Prus Wschodnich. 2) Zwrócić się do sąsiednich sejmików Ostrołęckiego i Przasnyskiego z prośbą o poparcie i wyniesienie identycznej uchwały. „Sejmik jednogłośnie powziął następującą uchwałę: Znając teren powiatu Kolneńskiego, Sejmik stwierdza, że rolnicy tutejsi nie mogą zawiązywać spółek wodnych, gdyż brak jest odpływu wody z łąk i bagien, skutkiem czego koniecznym jest przede wszystkim uregulowanie rzek, co skutecznie może jedynie państwo, wobec czego wniosek p. Szymczyka przyjmuje, upowazniając Wydział Powiatowy do wystania delegacji do miarodajnych władz. Zarazem Sejmik upowaznia Wydział Powiatowy do sprowadzenia inżyniera hydroteknika celem wydania w tej sprawie fachowej opinji“.

Sejmik, dzięki usilnym staraniom swoim, odniósł dąży sukces w tak znanych „odpadach“. Rząd przystąpił już do regulowania tych spraw stosownie do uchwały sejmowej komisji rolnej z dnia 9 lipca 1925 r., powziętej na wniosek p. M. Malinowskiego. Spór o odpady leśne dotyczy zgorą 40 wsi, leżących w obrębie nadleśnictw: Kolno, Lipniki i Nowogród, a obszar sporny wynosi do 3000 morgów.

Sprawa budowy kolei Łomża-Kolno, najbardziej nas obchodząca, na skutek starań sejmiku, zwróciła na siebie uwagę władz centralnych. Delegowany został — inżynier, który przeszedłszy pieszo z Łomży do Kolna, obliczył, iż budowa samej trasy pochłonie 5 mil. zł. W ostatnich czasach sejmik ponowił starania. Delegacji, w osobach p. Starosty Bienkiewicza oraz członków Sejmiku pp. Szymczyka i Poświaty, w dn. 15 grudnia 1925 oświadczone w M-wie Komunikacji, że niebawem wytknięta zostanie trasa tej linii, co zaś do rozpoczęcia budowy kolei zależeć to będzie od dalszego przebiegu kryzysu ekonomicznego.

Wniosek p. Poświaty, zgłoszony w tej sprawie na posiedzeniu sejmiku brzmi jak następuje:

„Nawiązując do uchwały Sejmiku z dn. 30.X r. b. w sprawie budowy kolei Łomża-Kolno, zgłaszam następujący wniosek: Za czasów okupacji niemieckiej, ówczesne władze rządowe zaprojektowały linię kolejową — Łomża-Kolno-Dłutowo, stanowiącą przedłużenie kolei Warszawa-Sniadowo-Łomża i łączącą sieć kolejową Kongresowego Królestwa Polskiego z siecią kolejową niemiecką (Warszawa-Królewiec). Władze niemieckie wytknęły trasę projektowanej linii, ustawiły stopy te. egaliczne, wycięły lasy na wymaganej szerokości, rozpoczęły roboty ziemne w okolicach Łomży i Kolna, wykonując plant kolejowy od Kolna do Wincency, przy granicy pruskiej. Władze kolejowe, a szczególnie władze wojskowe Rzeczypospolitej Polskiej zwróciły również uwagę na połączenie kolejowe Łomży z granicą pruską przez Kolno i w okresie przedplebiscytowym nakazały przeprowadzenie poszukiwań inżynierskich i wytknięcie trasy projektowanej kolei Łomża-Kolno. Po niefortunnie dla Polski ukończonym

plebiscycie, sprawa projektowanej budowy kolei Łomża-Kolno stanęła na martwym punkcie.

„Biorąc pod uwagę, że: 1) kolej Łomża-Kolno będzie miała pierwszorzędne znaczenie strategiczne w razie zatargu zbrojnego z Niemcami; 2) kolej ta przyczyni się znacznie do zbliżenia gospodarczo-handlowego Państwa Polskiego z Prusami Wschodnimi, co wpłynie na zwiększenie naszego bilansu handlowego eksportowego przez wywóz masowy zwłaszcza drzewa, zboża, bydła i nierogacizny, przyczem dla poparcia ekonomicznej celowości przeprowadzenia kolei postępujące statystyczne zebrane na Komorze Celnej w Wincencie, które dziś przy ruchu kołowym i w okresie niekorzystnym, jak ogólnego zastój ekonomiczny w Państwie i wojny celnej z Niemcami, mianowicie od 1 lipca do 1 listopada b. r. wyrażają się w 5,500 tonn wywozu i przywozu; 3) z chwilą uruchomienia rzeczonyj kolei ruch handlowy kolejowy, łączący dzielnice centralne naszego państwa z Prusami Wschodnimi i z krajami zamorskimi przez Królewiec, będzie skierowany na Łomżę i Kolno, jako bliższy a przez to i tańszy; 4) że przez budowę kolei zatrudni się wielka ilość bezrobotnych, będących dziś plagą tak dla Państwa jak i dla społeczeństwa; 5) że przeprowadzenie kolei Łomża-Kolno wpłynie na rozwój kulturalno-ekonomiczno-handlowy zapadłego dziś miasteczka powiatowego Kolno i podniesie duchowo i materialnie ludność tutejszą, tak zwanej Puszczy Kurpiowskiej; 6) że przez przeprowadzenie kolei Łomża-Kolno przemysł i handel innych dzielnic Rzeczyposp. będą miały w tutejszej dzielnicy zbyt, jak naprzykład aktualny dziś węgiel i inne.

Wydział Powiatowy, przedkładając uchwały, powzięte w tej sprawie przez Sejmik Powiatowy, Rady Miejskie miasta Łomży i Kolna, tudzież Rady Gminne gm. Rogienice i Mały-Płock, uprasza o spowodowanie rozpoczęcia budowy omawianej linii kolejowej, a w pierwszym rzędzie o jak najszybsze wytknięcie trasy projektowanej kolei i wyłączenie niezbędnych pod kolej gruntów, gdyż powiat Kolneński znajduje się obecnie w stadium scalania gruntów i wydzielane kolonie mogłyby być zastosowane do wytkniętej trasy, co miałyby wielkie znaczenie dla ludności.

W końcu należy podkreślić, jako niezwykle sympatyczny objaw, że inicytywa we wszystkich sprawach wychodzi od drobnych gospodarzy wiejskich, którzy zresztą wyłącznie reprezentują powiat w Sejmiku.

Kazimierz Nielupski.

Nie zwiększać goryczy!

Artykuł p. t. „Familijne stosunki“ wywołał burzę protestów ze strony dotkniętych artykułem, a niesłusznie zamieszczonych na liście i rozgoryczył do reszty i tak już zgorzkniałe redukcjami głodowych płac nauczycielstwo, którego nazwiska przeważnie w spisie figurują, to też sądzę, że Szanowna Redakcja nie odmówi w imię prawdy przyjęcia poniżej podanych wyjaśnień i refleksji.

Artykuł wspomniany, wymierzony jak wynika ze wstępu przeciw różnym stosunkom protekcyjnym w naszych urzędach, dotyka treścią swą głównie nauczycielstwo szkół powszechnych i średnich, którego płace, jak sądzić można z pewnego odtamu prasy powin-

cyjonalnej, są i tak już ością w gardle różnych redakcji.

Cóż zatem dziwić się posłom różnych obozów, dla których prasa z konieczności musi być wskaźnikiem opinii publicznej.

Czy jednak artykuł ten jest słuszny?

Żyjemy w państwie demokratycznym, którego Konstytucja w rozdz. V art. 101 daje „wolność wyboru zajęcia i zarobkowania“, a „ograniczenie tych praw może wprowadzić tylko ustawa“. Art. 102 posuwa tę sprawę jeszcze dalej: „Praca, jako główna podstawa Rzeczypospolitej, pozostawać ma pod szczególną ochroną Państwa. Każdy obywatel ma prawo do opieki Państwa nad jego pracą, a w razie braku pracy, choroby, nieszczęśliwego wypadku i niedołęstwa, do ubezpieczenia społecznego, które ustali osobna ustawa“.

Czyż zatem istnieje ustawa, któraby zabraniała obywatelom płci żeńskiej wybierania zawodu? A może istnieje ustawa, która mężatkom zabrania oddawać się pracy zarobkowej?

Ponieważ w art. „Familijne stosunki“ na „czarnej“ liście zamieszczono nazwiska rodzin, których dzieci zajmują stanowiska na służbie państwowej, przeto zapytam: czy istnieje ustawa zakazująca dzieciom powyżej lat 15 zajmowania się pracą zarobkową?

Otóż nie. Tak Konstytucja jak i ustawy wykonawcze nie tylko nie wzbraniają kobietom (bez względu na to czy są mężatkami i matkami) jak i dzieciom powyżej lat 15 pracować zarobkowo, lecz nawet specjalnymi przepisami chronią je przed możliwością nadużyć ze strony pracodawców.

A czy można za złe uważać to, że przeważna część rodzin, w których mąż i żona a czasem dzieci, pracujące zarobkowo, mieszkają wspólnie pod jednym dachem? Czyżby dlatego, że pracownicy ci są prawnymi małżonkami lub prawnymi dziećmi nie wolno im było zajmować stanowisk na urzędach państwowych? (Ani jedno nazwisko małżeństwa nieprawnego nie zostało na liście wyszczególnione).

Odpowie zapewne autor: brak pracy, redukcja pracowników, konieczność równomiernego rozdziału pracy.

Zapewnie, byłoby to idealne podzielenie nędzy, gdyby było możliwe. W jaki bowiem sposób miejsca wykwalifikowanych nauczycielek czy innych funkcjonariuszek państwowych poobsadzałyby można nawet fachowcami, ale z innych dziedzin pracy? Gdyby to jednak zrobić można, przypuścimy przez specjalizowanie na jakichś kursach, to co zrobilibyśmy wówczas, gdy tych (obecnie zredukowanych) pracowników potrzeba będzie przy ich właściwych warstatach pracy, gdy Państwo

dojdzie do równowagi finansowej? Czy takie zmiany byłyby celowe?

Państwo w stosunku do swych pracowników ma pewne zobowiązania prawne. Zobowiązania te są natury pieniężnej. W razie zwolnienia pracownika, bez winy z jego strony, musi Państwo płacić mu emeryturę; względnie odprawę.

A więc: w miejsce zasiłków dla bezrobotnych — kursa fachowe dla fachowców z innych dziedzin pracy, oraz emerytury dla nowych bezrobotnych. Jeszcze droższa sprawa i większe zamieszanie.

Dlaczego jednak tylko funkcjonariusze państwowi mieliby być tymi obywatelami, których żonom i dzieciom nie wolnoby pracować stosownie do wyboru swego zawodu? Czy dlatego, że są gorzej płatni jak inni w wolnych zawodach?

A czy Autorowi artykułu nie znane są setki rodzin kupców, przemysłowców, rzemieślników, rolników i t. d., gdzie prócz mężów pracują żony a nawet dzieci? A czy Autor dużo mógłby wskazać nazwisk (w przeciwieństwie do wyżej podanych zawodów) takich urzędników, którzy, pracując na służbie państwowej razem z żonami a nawet dziećmi, dorobili się bodaj własnego dachu nad głową?

Widocznie tym „szczęśliwym“ urzędnikom, czy nauczycielom państwowym, nie prowadzi się tak świetnie, skoro muszą pogodzić się nawet z tem, że żony ich pracują zawodowo, zajmując posady w urzędach, czy też wychowując cudze dzieci, gdy wychowywaniem ich własnych niema się kto zająć.

Jezeli zaś autorowi artykułu rozchodziło się o to, jak zaznaczył na wstępie, że „dzięki wpływom i protekcjom w biurach naszych i urzędach zapanowały nawskroś familijne stosunki“, to należało wskazać te stosunki i wymienić te osoby, które, dzięki protekcjom, a nie dzięki swym kwalifikacjom zawodowym i swej pracy, zajmują pewne stanowiska. Wymienianie zaś nazwisk ludzi, pod tego rodzaju wstępem, prawnie i formalnie zajmujących posady państwowe, wywiązujących się ze swego zadania uczciwie, wyrządza im krzywdę i wprowadza opinię publiczną w błąd.

Oczekujemy zatem wyjaśnień ze strony Redakcji.

P o d k o w a .

OD REDAKCJI.

Autor żąda wyjaśnień.

Przystąpiliśmy do tej drażliwej sprawy z nadzwyczajną oględnością, gdyż łatwo by to przewidzieć następstwa. Jeszcze przed rokiem, czy nawet wcześniej zamieściliśmy wzmiankę, uprzedzając, że jeżeli nic się nie zmieni, wystąpimy z imienną, jak autor chce, „czarną“ listą. Ponieważ nic się nie zmieni-

ło, a raczej zmieniło się na gorsze, musieliśmy słowa dotrzymać.

Przy ogłaszaniu nazwisk zastrzeżliśmy, że mamy na celu wyłącznie ciężkie warunki egzystencji, wywołane brakiem pracy, i że uważamy podjętą akcję za przykry obowiązek. Prosiliśmy nie brać nam tego za złe i nie ścisłe wiadomości prostować.

Co do nauczycielstwa, zgadzamy się, że znajduje się ono nieco w odmiennych warunkach, chociażby jako element fachowy, który nie da się łatwo zastąpić, i że ujawnienie panujących tam stosunków wypadło w czasie krzywdzących zarządzeń sanacyjnych. Ale chyba każdy z panów nauczycieli rozumie i doskonale rozróżnia, że te rzeczy nie mają ze sobą nic wspólnego.

Jeżeli przyjrzymy się bliżej stosunkom, panującym w naszym szkolnictwie, to musimy z ręką na sercu przyznać, że mamy wielu pedagogów z „bożej łaski“, którzy do tego wzniosłego zadania nie dorosli, a przyszli tu w poszukiwaniu, jeżeli nie kariery, to kawałka chleba. I nic by się złego nie stało, żeby tacy ludzie odpaali, żeby odpadli ci, których odziedziczyliśmy po okupantach, którzy często poprawnie mówić i pisać po polsku nie potrafili.

Powolywanie się na Konstytucję — to broń obosieczna. Każdy obywatel ma prawo do pracy, ale tymbardziej do życia. Praca musi mieć nad sobą opiekę Państwa, ale praworządność i sprawiedliwość nie mogą polegać na tym, aby jedni obywatele zajmowali po kilka posad i opływali w dostatki a drudzy, dla braku pracy, umierali z głodu.

Autor ubolewa, że żony muszą zajmować się wychowywaniem cudzych dzieci, gdy wychowywaniem własnych niema się komu zająć. Zupełnie słusznie — nicby się złego nie stało, żeby niejedna z „żon“ zamieniła szkołę na ognisko domowe i, zamiast utrzymywać niańkę i kucharkę, zajęła się gospodarstwem domowym i własnymi dziećmi.

Pomiędzy małżeństwami ślubnymi i nieślubnymi różnicy nie robimy. Nie nasza wina, że takich wypadków dotychczas nie zanotowaliśmy.

Niezdrowe stosunki, panujące w instytucjach i urzędach państwowych, stawiamy istotnie na pierwszym planie, ale chętnie zamieścimy na „czarnej liście“ i nazwiska osób lub rodzin, zajmujących po kilka posad w instytucjach prywatnych. Prosimy o podawanie takich wypadków.

Na szereg pozostałych zarzutów: kto robi majątki, a kto nie robi, czy Państwo wygra, czy straci na redukcjach i t. p. — nie odpowiadamy, gdyż zaprowadziłoby to za daleko. Wiadomo, że na świecie jest wiele zła i że za jednym zamachem zmienić się wszystkiego nie da. Przedewszystkiem muszą uleść zmianie sumienia ludzkie — musi być mniej egoizmu na świecie.

List otwarty.

Z wielką satysfakcją odczytałem umieszczony w № 3 czasopisma „Wspólna Praca” artykuł, p. t. „Famijne stosunki,” dotyczący famijnej pracy spokrewnionych osób w instytucjach i urzędach łomżyńskich. Nie z mniejszą też napotkalem w piśmie „Życie i Praca” analogicznie brzmiący artykuł, w którym redakcja tego ostatniego wydawnictwa aprobeje — co się jej nie tak często zdarza — treść i wywody artykułu, umieszczonego w „Wspólnej Pracy.”

Do tego, tak wyraźnie zaakcentowanego głosu społeczeństwa całego, rozlegającego się ze strony nawet zkadınad nie solidaryzujących się obozów, chcę również dołączyć i swe wyrazy oburzenia. Ten, kto wie, jak w obecnej chwili, którą przeżywa kraj, nad wyraz trudnem jest wyszukanie przez człowieka nie spokrewnionego ani z dygnitarzem-wujaszkiem, ani z ciotką-ministrową, jakiegokolwiek bądź pracy, ten z całym uznaniem poprze akt odwagi cywilnej redaktora „Wspólnej Pracy.” Nie starczy już słów, aby napiętnować ów egoizm i sobkostwo homeryczne, które powodują istnienie omawianych objawów społecznych. W imieniu więc własnem, jak i znanych mi osobiście repatriantów, przybyłych niedawno z Rosji, którzy w bezowocnem poszukiwaniu jakiegokolwiek pracy, pytają z goryczą samych siebie, czy też warto było tak pragnąć powrotu do kraju, który jest matką kochającą dla uprzywilejowanych, a macochą dla nich, solidaryzując się w całości z treścią i formą ogłoszonego w № 3 „Wspólnej Pracy” artykułu. Niech więc niniejszy wyraz uznania za czyn odwagi cywilnej, będzie moralnym poparciem w zamiarze wyplenienia tych chwastów, które się tak bujnie rozrosły w naszej ojczyźnie. Ze swej strony wystawiam swoją kandydaturę na pierwszy wakans, który się otworzy po zredukowaniu osób, umieszczonych na liście, które zarobkując na perfumy i pończoszki przejrzyste, pozbawiają — bez wszelkiej przenośni poetyckiej — całe rodziny repatriantów kawałka chleba. Co się tyczy kwalifikacji mych, skończyłem wydział ekonomiczny Politechniki Petersburskiej, a więc jestem tak zwanym „dyplomowanym” pracownikiem.

Skorzystawszy ze sposobności wypowiedzenia tych kilku refleksji repatrianta, ufam i mocno wierzę, że w kraju rodzinnym, o którym marzyliśmy na obczyźnie i do którego dostaliśmy się po długich perypetyjach, znajdzie się dość rzetelna miotła, która wymiecie te auguszowe stajnie.

Przyjm pan, panie redaktorze, wyrazy szczerzego uznania i gorącego podziękowania za podjętą akcję.

Bezrobotczy repatriant.

SZANOWNA REDAKCJO!

Nawiązując do punktu 28 artykułu „Famijne stosunki” umieszczonego w piśmie „Wspólna Praca” № 3 z dnia 5 lutego 1926 roku, na zasadzie przepisów prasowych — uprzejmie proszę o umieszczenie niniejszego sprostowania mego.

Mianowicie: „P. Helena Rogowska, siostra Prokuratora” — nie stanowi z nim jednej rodziny. Pracowała samodzielnie po ukończeniu studjów w szkole średniej — i nadal także pracuje. Mieszkała osobno i dziś mieszka osobno. Że się przeniosła ze Lwowa, gdzie pracowała w biurze ubezpieczeń robotników od wypadków — do Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń Wzajemnych w Łomży, by nie czuć się samotną w dużem mieście po przejściach, jakie doznała w bolszewji (pochodzimy bowiem z kresów) — ta okoliczność, przyzna Szanowna Redakcja, — nie pozbawia jej prawa do pracy i egzystencji.

Z tych względów uważam, że zarzut, skierowany powołanym wyżej artykułem przeciwko siostrze mej, a tem samem i przeciwko mnie — sam przez się upada.

Stanisław Rogowski, podprokurator.

PRZYPISEK REDAKCJI.

Dziękujemy za sprostowanie i przepraszamy.

Famijne stosunki.

Występując z krytyką nienormalnych stosunków, panujących w naszych urzędach i instytucjach państwowych, samorządowych i społecznych, byliśmy przekonani, że poruszamy świętą sprawę, co do której dwóch zdań być nie może. A jednak...

Zawód o tyle przykry, że przychodzi z tej strony, z której najmniej był spodziewany. Widocznie ludzie są tylko ludźmi...

Trudno. Nie zrażamy się. Dla wszechstronnego oświecenia sprawy udzieliliśmy głosu za i przeciw. Czytelnicy, po wysłuchaniu jednych i drugich, będą mogli wyrobić własne zdanie — gdzie jest Prawda. A co zrobi państwo — zobaczymy.

Imienna Lista.

Ciąg dalszy.

32. Swierczewski, kierownik telegrafu w Łomży; żona zajmuje stanowisko sekretarza przy mężu — ludzie bezdzietni.

33. Badowski — kierownik techniczny telefonów i telegrafu w Łomży; żona pracuje, jako telegrafistka.

34. Sieradzy — mąż i żona, urzędnicy pocztowi w Łomży.

35. Szparkowscy — mąż i żona, urzędnicy pocztowi w Łomży.

36. Baczewski — urzędnik VI kategorii Dyrekcji Ubezpieczeń Wzajemnych w Grajewie; żona — kancelistka Sądu Okręgowego.

37. Szytler — komisarz Ochrony Lasów, jednocześnie nauczyciel Szkoły Mierniczej i Przemysłowo-Leśnej w Łomży.

38. Marchewko — sekretarz Wydziału Powiatowego w Łomży; otrzymuje trzy pensje: dwie podług VII kategorii, jako sekretarz Wydziału i Inspektor samorządowy i trzecią za zarządzanie stajnią.

39. Mędłowski — lekarz weterynarii w Łomży; otrzymuje pobory VI kategorii od rządu, VIII kategorii — od sejmiku; pozatym praktyka i djety podczas wyjazdów.

40. Radzymiński — inżynier drogowy w Łomży; ma podwójne pobory — od rządu i sejmiku.

31. Jacyna — lekarz powiatowy w Łomży; ma potrójne pobory — jako lekarz powiatowy, jako lekarz sejmikowy i jako lekarz wiezienny; niezależnie praktyka.

42. Stroiński — zawiadowca stacji kolejowej w Łomży; córka kancelistka Sądu Okręgowego.

43. Liżewski — buhalter Urzędu Akcyz i Monopoli Państwowych w Łomży oraz właściciel nieruchomości; córka — kancelistka Sądu Okręgowego.

44. Jasiński — sędzia okręgowy; córka — nauczycielka seminarjum w Łomży.

45. Pawłowski — sędzia pokoju; żona — nauczycielka seminarjum w Łomży.

46. Jurago — matka służy w Komendzie Policji Państwowej w Łomży, a córka w Sądzie Okręgowym.

47. Wojcicki — oficer 33 p. p.; żona nauczycielka szkół powszechnych w Łomży.

48. Bielski — konduktor szosowy; żona — nauczycielka szkół powszechnych w Łomży.

49. Dębowski — mąż i żona wykładają w szkołach średnich w Łomży.

50. Grudziński — pułkownik emeryt; żona nauczycielka gimnazjum.

51. Żyłkowie — mąż urzędnik Sądu Okręgowego; żona — sanitariuszka Kasy Chorych; współwłaściciele nieruchomości.

52. Święcicki — kasjer Sejmiku Łomżyńskiego; otrzymuje podwójne pobory — jako kasjer i jako rachmistrz ochrony powiatowej.

53. Prawdzik, kierownik archiwum państwowego w Łomży, o którym mało kto wie, urzędnik VII kategorii; zajmuje dodatkowe stanowisko nauczyciela gimnazjum im. ks. Skargi w Łomży.

SZANOWNY REDAKTORZE!

Gdy w Polsce mamy tysiące bezrobotnych, hańbą jest, by uprzywilejowane rodziny zajmowały kilka posad państwowych względnie samorządowych. Rodziny takie winny iść pod pręgierz opinii publicznej, zaś władze państwowe i samorządowe mają obowiązek naprawić zło.

W Kołnie następujące rodziny zajmują po 2 posady:

1) Władysław Sieradzki — urzędnik poczty, żona jego — Stanisława — pracuje w Starostwie;

2) Roman Hauer — pracuje w kancelarii Inspektora Szkolnego — żona Janina — w Starostwie;

3) Stanisław Matlak — referent Starostwa, żona Marja — nauczycielka szkoły powszechnej;

4) Anzelm Waszkiewicz — pracuje w Wydziale Powiatowym, — żona Anna — w komendzie policji państwowej;

5) Gustaw Diszer — porucznik W. P. — żona Eugenja — nauczycielka gimnazjum sejmikowego;

6) Józef Ciembroniewicz — nauczyciel gimnazjum sejmikowego, żona — Jadwiga — nauczycielka szkoły państwowej w Warszawie;

7) Inspektor Oddziału Łomżyńskiego P. D. U. W. Baczewski — żona pracuje w Łomży.

8) Koroną tego wszystkiego jest dr. Eugenjusz Scibor, który jest: lekarzem powiatowym, lekarzem komunalnym, lekarzem Powiatowej Kasy Chorych, nauczycielem sejmikowego gimnazjum i zajmuje się prywatną praktyką.

Sfinks.

Kolno, dn. 8/II 1926 r.

Z życia żydów.

Od chwili rozpoczęcia pertraktacji przez d-ra Reicha i d-ra Tohna z rządem Władysława Grabskiego, a właściwie ministrami W. R. i O. P. i Spraw Zagranicznych, nad przeprowadzaniem sławnej ugody polsko żydowskiej, czyli t. zw. „porozumienia”, — w łonie żydowskiej reprezentacji sejmowej zarysowały się poważne różnice zdań między posłami Małopolski i b. Kongresówki. Różnice dzielnicowe wywołują tarcia nie tylko w łonie narodu polskiego lecz i wśród żydów, rozbijając społeczeństwo żydowskie na dwa obozy polityczne o wręcz sprzecznych ideologiach.

Posłowie małopolscy, ideowym przywódcą których jest d-r Leon Reich, stanęli murem za „ugodą”, twierdząc, że jest ona zapoczątkowaniem nowej ery dla żydów w Polsce. Przeczyli oni, że pakt, zawierane w gabinetach ministerjalnych, to jeszcze nie wszystko, że istotne zbliżenie może nastąpić tylko na szerokiej arenie życia. Twórcą tej koncepcji zrozumieć tego nie mógł i dlatego, w dość krótkim czasie, życie się na nim zemściło.

Posłowie byłej Kongresówki, czyli t. zw. radykalna grupa narodowa z pod znaku Grynbauma wypowiedziała się przeciw „agodzie”, zapewniając drobne i nieistotne algi, a rozbijającej dotychczasowy blok mniejszości narodowych.

I poseł Grynbaum, który jest za porozumieniem, ale nie gabinetowym, po-

winien rozamięć, że żydzi tworzą, t. zw. „mniejszość eksterytorjalną”, że stoją na granicy państwowości polskiej i że wobec tego nie mogą mieć jednej linii wytycznej z mniejszościami — ukraińską i białoruską, zamieszkującymi zwarte terytoria i posiadającymi odrębne, im właściwe, aspiracje narodowe.

Tak oto zarysowały się różnice poglądów w łonie Sejmowego Koła Żydowskiego przy zawarciu słynnej „ugody” polsko-żydowskiej.

Zwyciężyła wówczas linja polityczna posłów małopolskich. Ich przywódca ideowy d-r Leon Reich mówił i pisał o nastaniu nowej ery. Koło Żydowskie przeszło wtedy od opozycji do lojalnego poparcia rządu. Rząd jednak nie dotrzymał wszystkich warunków „ugody”; opozycja w „Kole” w międzyczasie wzrosła i d. 3. b. m. wybuchł kryzys w łonie żydowskiej reprezentacji sejmowej. Prezes Koła, d-r Reich zrezygnował z tego stanowiska, a opozycja zgłosiła wniosek o przejściu do zdecydowanej opozycji wobec rządu.

Czem się „kryzys” zakończy, — przewidzieć trudno. Będzie on aktualnym zagadnieniem pierwszorzędnej wagi Zjazdu ogólnopolskiego stronnictwa sjonistycznego, który zadecyduje o linii wytycznej polityki narodowo-żydowskiej w Sejmie.

S. Sap.

Z TEATRU.

Śluby Rybackie.

„Śluby Rybackie” Krumińskiego, w niczem nie zawiody nadziei publiczności łomżyńskiej, która dobrze jeszcze pamięta autora „Królowej Przedmieścia”. Inna rzecz, że owe „Śluby” kubek w kubek, podobne do „Królowej”: te same pomysły, efekty, ta sama technika i te same typy. (Anka, to rodzona siostra Królowej, Antoniowa, dziwnie przypomina Maciejową, Sylwek, to dawny Antek, tylko teraz trudni się fachem gołębiarskim i t. d. i t. d.)

Moznaby bez trudności wykazać prototyp każdej postaci. To już sprawa osobista autora. Nas niewiele obchodzi analiza literacka, tylko suma wrażeń estetycznych, jakich doznaliśmy na „Ślubach”, a to dzięki znakomitej obsadzie ról i charakterowi sztuki, nie wymagającej myślenia.

Tym razem zadanie było łatwiejszem, niż podczas wystawiania „Karpackich Górali”, chociażby ze względu na sam poziom sztuki. Nie trzeba jednak zapomnieć o części muzykalno wokalne, o części wodewilowej, która wypadła bardzo dodatnio, dzięki kapelmistrzowi 33 p. P. Niemirowskiemu i P. Świerczkowi, który w duetach wspólnie przeprowadził wszystkie ewolucje. Głosami wyróżnili się p. Piekarska, p. Zawrzelowa i p.

Wójcicka, a wogóle w sztuce, przedewszystkiem sam reżyser p. Świerczek w roli Onufrego, zwłaszcza znakomitą grą na swej dziedzinie „katarynie”. Tylko jako „dziad niemrawy” wykonał trochę za żywy i zwinny skok na łożę, jak i kuplet Niedokwasa, śpiewany przez Onufra, nie licował jakoś z dziadowską powagą. P. Wójcicka stworzyła typową exflaczarkę z Kleparza, p. Piekarska roztoczyła całe bogactwo artystycznych zdolności, grała całą duszą, była pełną wdzięku i uroku rybaczką, a w ślicznym duecie dotrzymała jej kroku p. Wójcicka, w roli dzielnego strażaka. P. Wójcicka głębokim, melodyjnym głosem okupił zbyt nieśmiałość amanta, to też publiczność nie szczędziła prawdziwie pięknej parze oklasków. P. Zawrzelowa (Fela) tak gra, jak i głosem stanowczo wybiła się na pierwsze miejsce, wybornie wczuła się w swą rolę i opanowała ją z wielką łatwością. P. Lucenko, jako złoty młodzieniec Dr. Alfred i amant Feli, dzielnie sekundował p. Zawrzelowej. P. Quindt znalazł się w swoim żywiole, dał typ andrusa dębnickiego i wzbudzał każdym gestem żywą wesołość. P. Tomaszewski, jako starszy woźny Zamiataniec, samem swoim pojawieniem się na scenie z małym Podawajem, (p. Grzymkowski), mogli śmiało konkurować z Patem i Patachonem. P. Łazarkiewicz, w roli ciekawego nowinek politycznych fryzjera z przedmieścia, był znakomitym. Co do typów — należy jeszcze wyróżnić Petrynę (p. Westakowa) i Nikodema — p. Bachnicz. Dysonansem w sztuce było obsadzenie roli Niedokwasa, który w III akcie zaciął się i przez moment powstała pewna konsternacja, dopiero sytuację uratował p. Przemyski (Radwan) i w krótkiej swej roli wykazał dużą kulturę sceniczną. Reszta grających nie zyskała triumfów, ale to już wina ról, a nie amatorów. Co do wystawy, to w ostatnim akcie spodziewaliśmy się zobaczyć choćby mały fragment Zwierzyńca, tymczasem zasłonięto horyzont dwoma chatami, tradycyjny zaś Lajkonik miał za małą świtę. Kuplety aktualne wypadły blade.

W każdym razie „Śluby” były wielką atrakcją dla Łomży. To też trzeba podkreślić szlachetne usiłowania Zarządu teatru 33 p. p., który w ciężkich czasach, stara się utrzymać sztukę na wysokim poziomie artystycznym.

J. M.

Nowy minister socjalista.

Stanowisko Ministra Robót Publicznych, po ustąpieniu Moraczewskiego, objął poseł Barneki, prezes Klubu P. P. S. Wicemistrem tegoż Ministerstwa ma zostać drugi poseł tegoż Klubu inż. Haasner. Ministerstwo ma otrzymać kredyty dla podjęcia robot publicznych w celu zażegnania bezrobocia.

Emigracja do Niemiec.

Ciężka niedola szerokich rzesz robotniczych, pozbawionych w Kraju pracy, spowodowała konieczność skierowania tych rzesz na emigrację. Rząd polski, na mocy zawartej umowy z Rządem niemieckim, zezwolił na wyjazd do Niemiec na roboty sezonowe ściśle określonego kontyngentu robotników rolnych do pracy na roli i w przedsiębiorstwach rolniczych. Wyjechać będą mogli robotnicy rolni, tak mężczyźni jak i kobiety, z powiatów granicznych: Szeszycyńskiego, Kolneńskiego, Ostrołęckiego i Łomżyńskiego, którzy posiadają wezwania do pracy ze strony niemieckich pracodawców lub związków pracodawców (Centrali Rolniczej w Niemczech). Wezwania te mogą być zbiorowe opiewające na większą ilość osób.

Wykluczeni od wyjazdu są: 1) poborowi, urodzeni w 1905 r., oraz ci z pośród urodzonych w 1904 i 1903 r., którzy obowiązani są stawić się do Komisji obywatelskiej; 2) nie posiadający obywatelstwa polskiego; 3) nie będący z zawodu rolnikami (n. p. robotnicy przemysłowi) oraz osoby, co do których zachodzi podejrzenie, że zamierzają udać się do Niemiec w innych celach, niż dla objęcia sezonowej pracy na roli; 4) nie posiadający pełnej zdolności do pracy z powodu starości, kalectwa, choroby i t. p.; 5) kobiety w ciąży; 6) dziewczęta w wieku niżej lat 21, o ile nie jadą wraz z rodzicami; 7) rodziny z dziećmi niżej lat 16.

Pierwszeństwo do wyjazdu mają ci, którzy udowodnią że już w roku ubiegłym lub w latach poprzednich wyjeżdżali do Niemiec na sezonowe roboty rolne.

Na mocy wydanych zarządzeń Magistraty i Urzędy gminne przystąpiły już do rejestracji robotników rolnych, którzy chcieliby wyjechać do Niemiec. Zgłaszający się do rejestracji według dotychczasowego miejsca swego zamieszkania robotnicy winni mieć ze sobą: 2 fotografie, dowód osobisty lub dokument, stwierdzający obywatelstwo polskie, 50 gr. na opłatę blankietu paszportu zagranicznego i dowód zapotrzebowania na roboty do Niemiec. Robotnicy, zakwalifikowani do wyjazdu, będą otrzymywali bezpłatne paszporty zagraniczne z terminem ważności do 31 grudnia 1926 r. na wyjazd do Niemiec i z powrotem, oraz zaświadczenia na żniżki kolejowe do nadgranicznej stacji kolejowej niemieckiej.

Koszta podróży koleją do granicy niemieckiej są niższe do połowy; przejazd od granicy niemieckiej do miejsca pracy w Niemczech jest bezpłatny

Paszporty zagraniczne i zaświadczenia na żniżki kolejowe będą wystawione przez Starostwo i przesyłane do Magistratów i Urzędów gminnych celem doręczenia zarejestrowanym robotnikom. Uzyskanie paszportu nie zapewnia wpuśczenia do Niemiec przez władze niemieckie, ponieważ na granicy wyjeżdżający będą poddawani przeglądowi lekarskiemu i kontraktowani przez pracodawców. Wyjeżdżający samowolnie bez paszportu zagranicznego zostaną przez władze graniczne polskie, jak i niemieckie odstawieni z powrotem na własny koszt do miejsca zamieszkania i prócz tego ulegną surowym karom administracyjnym za nielegalne przekroczenie granicy.

Wyjaśnienie.

Wobec ukazania się w niektórych pismach, w związku z posiedzeniem Komisji Administracyjnej Sejmu z dn. 29 stycznia, notatek, zawierających szereg nieścisłych informacji, przedstawiających w fałszywym świetle działalność Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń Wzajemnych, podajemy do wiadomości, co następuje:

Podana w prasie liczba pracowników P. D. U. W. 1578 nie odpowiada rzeczywistości. Ogólna ilość funkcjonariuszy P. D. U. W., wynosi 1383, a mianowicie: urzędników 998, kontraktowych techników szacunkowych 326, woźnych i gońców 59 (nie 120). Powyższe liczby obejmują personel, pracujący w dziale przymusowym ubezpieczeń (budowli) od ognia, tudzież w trzech działach ubezpieczeń dobrowolnych, a także w dziale pożyczkowym Centrali, łącznie ze wszystkimi 25 Oddziałami wojewódzkimi P. D. U. W., oraz 199 inspektorami powiatowymi i technikami szacunkowymi. Należy zaznaczyć, że P. D. U. W., na mocy obowiązku ustawowego przeprowadziła w ostatnich dwóch latach, obok swych normalnych agend, masowe pomiary i oszacowanie około siedmiu milionów budynków na całym terytorjum Rzeczypospolitej. W porównaniu do przedwojennych „Ubezpieczeń Wzajemnych budowli od ognia w Królestwie Polskim” personel wzrósł ilościowo nieco więcej niż dwukrotnie, natomiast zakres działalności powiększył się niemal czterokrotnie.

Zarzuty co do zbytnej wysokości kosztów administracji są nieuzasadnione, gdyż koszta, przypadające na jedno ubezpieczenie w P. D. U. W., utrzymały się niemal na równym poziomie z przedwojennymi kosztami b. „Wzajemnych Ubezpieczeń budowli od ognia”, jakkolwiek procent kosztów administracji we wszystkich instytucjach ubezpieczeniowych bardzo znacznie wzrósł po wojnie,

tak z ogólnie znanych przyczyn gospodarczych jak i z powodu cofnięcia się poziomu wysokości ubezpieczeń.

Porównywanie kosztów administracyjnych z sumą odszkodowań za pogorzele, wypłacanych przez Instytucję w poszczególnym roku, nie może służyć za podstawę do jakichkolwiek wniosków, ponieważ z natury losowej ubezpieczeń wynika, iż sumy wypłacane zależnie od ilości i rozmiarów pogorzeli ulegają z roku na rok bardzo znacznym wahanom i są zupełnie niezależne od kosztów administracji.

Sposób lokaty funduszy P. D. U. W., który normują przepisy Rozporządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 10/X 1924 r. (Dz. Ust. № 92 r. 1924) i z dn. 3/XII 1924 r. (Dz. Ust. № 105 i № 106 r. 1924), pozostaje pod ścisłą kontrolą Ministerstwa Skarbu. Z tytułu lokat Instytucja żadnych strat nie poniosła.

Zarzuty odnośnie do umowy ze Spółką Szwajcarską w przedmiocie budowy hotelu „Helvetia” w związku z eksportem jaj, zawartej jakoby w swoim czasie przez Bank Budowlany, nie odnoszą się do P. D. U. W., która weszła do Banku Budowlanego na podstawie przejęcia akcji od Skarbu Państwa w czerwcu 1924 r., a zatem w parę lat po powstaniu Spółki „Helvetia” i z żadnymi tranzlokacjami eksportowymi nic nie miała wspólnego.

POLSKA DYR. UBEZP. WZAJEMNYCH.

(—) Doerman. (—) S. Budny.

Wiece P. P. S.

Dnia 7 lutego odbył się wiec w „Mirage’a”, na którym pos. Pażak przedstawił ogólną sytuację państwa i podał motywy, które skłoniły Polską Partję Socjalistyczną do wzięcia udziału w koalicji rządowej wraz z wrogami klasy robotniczej.

Państwo Polskie, skutkiem braku gotówki i zastoja przemysłowego, i wielkiego bezrobocia i zubożenia szerokich warstw ludności, znalazło się w bardzo niebezpiecznej sytuacji. Odbudowanie przemysłu jest koniecznością, tymczasem sami kapitaliści nie są zdolni do tego.

Wytworzyła się konieczność pomocy ze strony Państwa czyli rządu. Jeśli w tym rządzie zasiadłoby tylko przedstawiciele klas posiadających, to przeprowadzali by sanację stosunków kosztem przedłużenia dnia pracy, a przez to wyrzucenia na bruk jeszcze tysięcy robotników, odebraniem kas chorych i innych zdobyczy socjalnych.

Socjaliści weszli do rządu, żeby nie pozwolić na zwalenie całego ciężaru odbudowy gospodarek na barki ludzi pracy i żądają ściągnięcia przede wszystkim z bogatych podatku majątkowego.

W celu zmniejszenia budżetu socjaliści zażądali skrócenia służby wojskowej do 1 roku i uproszczenia administracji. Redukcje powinny się zacząć od urzędników w ministerstwach i różnych dyrektorów.

Dzięki socjalistom fundusz na zasiłki dla bezrobotnych podniesiono z 1 miliona na 10 milionów złotych miesięcznie. Ministrowie socjalistyczni starają się koniecznie uruchomić roboty publiczne.

Socjaliści poszli do rządu żeby ratować państwo Polskie od upadku. Jeśli warstwy posiadające nie pójną drogą wskazywaną przez socjalistów — same doprowadzą do katastrofy.

Dnia 14 lutego pos. Dziągiewlewski mówił o konieczności połączenia się organizacji robotnika miejskiego z bezrolnym i małorolnym na wsi. Małorolny, który musi zarabiać na boku, żeby mógł żyć, jest takim samym robotnikiem jak i robotnik miejski, tylko posiada na własny użytek kawałek warsztatu rolnego. Małorolny nie wywozi swego zboża za granicę i nie robi na tym interesów. W interesie małorolnego jak i w interesie robotnika miejskiego jest to, żeby boby ubranie i żywność były niedrogie.

Kronika wypadków.

— W dniu 20 Stycznia r. b. wieczorem, w mieszkaniu własnym, w Piątnicy, wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia oficer wojsk polskich kapitan Józef Chudicki. Powody samobójstwa niewiadome. Dochodzenie prowadzi żandarmerja wojskowa.

— W dniu 29 Stycznia na forcie № 3 w Piątnicy, w swoim mieszkaniu wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie młodszy sierżant 33 p. p. Wacław Stadnicki. Przyczyna samobójstwa — nieporozumienia na tle pożycia małżeńskiego.

— Dnia 1 Lutego r. b. o godz. 11 wieczór usiłował pozbawić się życia technik drogowy Sejmiku łomżyńskiego Zygmunt Kryński, który wystrzałem z rewolweru zranił się w lewy bok; po udzieleniu pierwszej pomocy przez doktora Marcinkowskiego, pozostawiony został w swym mieszkaniu. Desperat zeznał przed policją, że do rozpaczliwego kroku popchnęła go nędza.

— Dnia 14 Lutego, o godz. 5 m. 30 wieczór, w ogrodzie miejskim w Łomży znalazłono zwłoki nieznanego osobnika. Z doku-

mentów osobistych, jakie miał przy sobie, ustalono, że jest to Franciszek Bałazy, urodzony w 1902 roku i pochodzący ze wsi Podgórze, gm. Kupiski. Śladów gwałtu na ciele nie zauważono. Dochodzenie w toku.

P t a k.

Komedja w 3 aktach Jerzego Szaniawskiego.

O samej sztuce, jej wartości scenicznej i życiowej pisaliśmy już w numerze zeszłym, a raczej przytoczyliśmy znakomitą recenzję s. p. Rabskiego. Pozostaje ocena wykonania — wystawienia sztuki na scenie łomżyńskiej.

Wystawieniem sztuki zajęło się miejscowe Koło Dramatyczne i trzeba przyznać — zajęło się starannie. Nie żałowało pracy. Wbrew utartemu zwyczajowi, zadbano o wygląd sceny: profesor Witkowski namalował specjalne dekoracje do sztuki. Szczególnie udała się sala posiedzeń Rady Miejskiej. Znać, że nie robił to malarz pokojowy, ani nawet zwykły dekorator, lecz w całym tego słowa znaczeniu, artysta.

Reżyser p. Stefko, w ciągu parumiesięcznych prób, wyszkolił amatorów: role opanowane były pamięciowo, wszystkie sytuacje wystudjowane. Nie można było odróżnić początkującego amatora od wytrawnego aktora, mającego za sobą długoletnie studia sceniczne.

Jeżeli niektórzy z amatorów wysuwali się na czoło, to tylko dlatego, że przypadły im w udziale tytułowe role, na których autor oparł całą akcję i skoncentrował uwagę widza. Do takich należała rola studenta, który, wypuszczeniem symbolicznego „złotego ptaka”, poruszył z uspienia, wstrząsnął, zmusił do myślenia zaśniedziałe środowisko małego miasteczka. Świetnym odtwórcą tej bogatej, wyposażonej w liczne odcienie, o charakterze amanta i bohatera, roli był p. J. Czochoński.

Z kolei należy wyróżnić grę burmistrza, w której to roli wystąpił sam reżyser p. J. Stefko. Doskonale sekundowali mu czterej radni (p. p. Bonarowski, Kozłowski, Kwint i Tomaszewski).

Każdy z nich stworzył odmienny, pobudzający do szczerego śmiechu, typ małomiasteczkowego kołtana.

Burmistrzanka (p. Trzebińska), pomimo, że jest początkującą amatorką, wykazała wiele subtelnego zrozumienia i wrodzonych zdolności.

Nie można nic zarzucić wykonawcom ról drugorzędnych, jak Wynałazey

(p. Walasek), Woźnego (p. Załęski), Marysi (p. Kacperska) i Trębacza (p. Mazurek).

Natomiast można wiele zarzucić i mieć szczyry żal do naszej kochanej publiczności, która, sądząc z dość słabej frekwencji na dwóch kolejnych przedstawieniach, „Ptaka” i przepełnienia, jakie panuje na występach kabaretowych, popiera tylko rzeczy bezmyślne. Nie docenia ona znaczenia sztuki, nasawiającej wiele pouczających refleksji, oraz pracy w nią włożonej, bodaj nawet nie rozumiała (tak się wiele osób odzywało) tendencji autora, a przecież jema o nie więcej nie chodziło, jak tylko o krytykę życia małomiasteczkowego, zbliżonego pod wieloma względami do naszej Łomży.

Z PISM I KSIĄŻEK.

Biblioteka Wesołych i Sensacyjnych Opowieści.

Ukazały się dwa tomy od dawna zapowiedziane.

Na pierwszy tom złożyły się próbki humoru różnych pisarzy polskich i obcych: Sienkiewicz, Reymont, Makuszyński, Winawer, Olechowski, Grzymała-Siedlecki, Perzyński, Mark Twain i t. d., ujęte w całość przez Jona p. t. „Pochwała Wesołości”. Drugi tom Kleszczyńskiego p. t. „Miss Ket, morderca”, zbiór nowel, perlących się humorem i dowcipem. Nazwiska te wystarczą za najlepszą recenzję.

Razem z książką czytelnik otrzymuje dodatek ilustrowany „Dekada”, a więc aktualja, nowelki, teatr i t. d.

Podkreślić z naciskiem należy niezwykłą taniość wydawnictwa, bowiem w prenumeracie, książka z dodatkiem — wynosi 50 gr. W pojedynczej sprzedaży tom 85 gr., „Dekada” 25 gr.

„Pracownik Państwowy”.

Aktualnej sprawie redukcji płac i zniesienia wskaźnika drożyznianego został poświęcony ostatni numer „Pracownika Państwowego”, miesięcznika, organu Centralnej Komisji Porozumiewawczej Związków Pracowników Państwowych. Na numer składają się artykuły: Redukcja płac. Szaleństwa redukcyjne. Organizacje z poza C. K. P. o redukcjach. Z dziejów zarządzeń sanacyjnych. Za ujawnienie nadużyć — Sąd Dyscyplinarny. Działalność kulturalno-oświatowa Związków Zawodowych Pracowników Państwowych.

Redakcja „Pracownika Państwowego” Warszawa, ul. Chmielna 49.3. Cena egzemplarza 50 gr.

Sprawozdanie.

Ze sprzedaży znaczka w dniu 8.2.1926 r. na Ochronę № 1 dla dzieci żydowskich, otrzymano 73 zł. 86 groszy.

„REDUZA“ 4-te PRZYKAZANIE

w Czwartek, 25 lutego b. r.
Uroczysta premiera!

Najwspanialsze arcydzieło filmowe!

(M A T K A).

Co to jest film Foxa
Czwarte Przykazanie?

TO
Obraz cichego bohaterstwa ja-
kim jest całe życie matki!

TO
Najwspanialszy film XX wieku!

TO
Film, który nas przetrwał!

TO
Film, który stoi ponad modą i
kierunkami, bo jest jedną wie-
czną prawdą życiową!

TO
Film, na który świat cały cze-
kał!

W roli głównej genialna
MARY CARR.



„OVER THE HILL“ ~ WILLIAM FOX PRODUCTION

Co to jest film Foxa
Czwarte Przykazanie?

TO
Dzieje serca matczynego, któ-
rych żaden poeta nie opiewał
w sposób tak prosty i ajmający!

TO
Film dla serc dobrych i pogod-
nych — a tembardziej dla serc
twardych i okratnych!

TO
Film, który jest nabożeństwem!

TO
Film dla młodych i starych, dla
biednych i bogatych!

TO
Największy hymn miłości ma-
terczyńskiej!

W roli głównej genialna
MARY CARR.

Sprawozdanie.

Patronat Więzleny w Łomży z Maska-
rady, urządzonej w dniu 13 Lutego r. b.,
otrzymał czystego zysku 327 zł. 40 gr.

Zarząd Patronatu składa serdeczne
podziękowanie p. p. Gospodyniom i Gospo-
darzom Maskarady za podjęte trudy, oraz
p. Kanlewskiemu za ofiarowanie na rzecz
Patronatu 43 zł. 50 gr., przez potrącenie
takiej sumy z rachunku za trunki.

Zarząd.

Mam zaszczyt podać do wiado-
mości, że z dniem 10 Lutego 1926 r.
został otwarty na Placu Pocztowym
w Łomży

K I O S K
z gazetami i materiałami piś-
miennymi.

Polecając się łaskawym względom Sza-
nownej Publiczności, pozostaję

Z poważaniem
WŁADYSŁAW KUĆ.

NIEBYWAŁA OKAZJA.

Spodniczki damskie po 5 zł.

Płaszcz (palta) . . . po 6 zł.

Kostjomy po 12 zł.

Poleca Pow. Spółdz. Spoż. w Łomży.

Sklep bławatny, Dworna 6.

Sprzedam Sklep Spożywczy

w Ostrołęce, dobrze urządzonej, w dobrym
stanie z pokojem.

Zgłoszenia listowne: Poste restante „Sklep
Spożywczy“ Ostrołęka.

Szymon Malinowski z Łomży, ul. Piękna
№ 13, zgubił dowód osobisty — wydany
przez Starostwo Łomżyńskie.

Tomaszewski Władysław z Łomży, ul.
Wiejska 17 zgubił książeczkę wojskową wy-
daną przez P. K. U. w Łomży. 1

Szeje Rozen z Łomży, ul. Senatorska 7
zgubił książeczkę wojskową wydaną przez
P. K. U. w Łomży. 1

Konstanty Bednarczyk, ze wsi Dawia,
gm. Gawrychy, pow. Kolneńskiego, zgubił
książeczkę wojskową, wydaną w Ostrów-
Komarowie. 1

Franciszek Jabłoński, ze wsi Boga-
szyce, gm. Szczepankowo, zgubił dowód
osobisty, wydany przez wójta gminy
Szczepankowo.

Franciszek Męczkowski, ze wsi Grą-
dy-Daże, zgubił książeczkę wojskową,
wydaną przez Urząd Gminy w Wiźnic.

Jan Krześlak, ze wsi Miastkowo,
gm. tejże, zgubił książeczkę wojskową
wydaną przez P. K. U. w Łomży, w port-
felu skórzanym z dokumentami.

Aleksander Sokołowski, ze wsi Dobry-
Las, gminy Gawrychy, zgubił książeczkę woj-
skową, wydaną przez P. K. U. w Łomży.

Stanisław Śmiarowski, ze wsi Mieczki,
gminy Stawiski, zgubił książeczkę wojskową
wydaną przez P. K. U. w Łomży.

Czarnowski Teofil ze wsi Cibory-Krupy
gm. Chlebnotki zgubił książeczkę wojskową,
wydaną przez P. K. U. w Łomży.

Murach Bolesław ze wsi Zabele, gm.
Czerwone, pow. Kolneńskiego, zgubił ksią-
żeczkę wojskową, wydaną przez 2-gi Szwadron
Taborowy w Warszawie.

Lejzor Irsz Okuniewski z Łomży, ul.
Krzywe Koło № 5 — zgubił wyciąg z ksiąg
ludności — wydany przez wójta gm. Drozdowo.